ROZMAITOŚCI.

W Sobotę Nro 28. 9. Marca 1822.

O zdobyciu twierdzy Breda w r. 1590.

Na początku wiekopomnéy owéy rewolucyynéy woyny, którą Niderlandy z panuiącym im Filipem II. Królem Hiszpańskim wiedli, Alexander Xiąże Parmy, opanował r. 1571, twierdzę Breda, równie z natury położenia, iak sztuki szczególniéy warowną i poddał ią pod iarzmo Hiszpanii; którey ciężar blisko 20 lat dźwigała, dopóki iéy nakoniec Holendrzy zdradą znowu nie odzyskali.

Kilku szyprów z państwa Breda, przyszło do Maurycego Xięcia Oranii byłego władcy swoiego z przełożeniem; że gdy oni na swoich okrętach dla zamku Breda wszystek torf, drzewo i t. p. przedmioty prowadzić zwykli, Xiążę mógłby z téy sposobności korzystać i twierdzę za ich pomocą, do któréy wedle potrzeby są zawsze gotowi, znowu odzyskać. To tak ważne przełożenie wziął Xiażę pod doyrzałą rozwagę, do czego wezwał Hrabiego Filipa Nassauskiego półkownika i gubernatora w Gorkum, Workum i Löwenstein a ten, Karola de Heraugière kapitana Kambryyskiego, który nawet o zaszczyt wykonania tego przedsięwzięcia upraszał. Odebrawszy do tak ważnéy sprawy zlecenie, umawia się z szyprem Adryianem Bergen, ażeby miał w pogotowiu okręt w Luern, wsi dwie mile od Breda leżącéy, lecz okręt, aby miał dwa spody dla ukrycia 70 ludzi, którzy na około torfem obłożeni bydź mieli. Dzień 25. Lutego przeznaczony był do wykonania tego planu; lecz mrozem i mnogim lodem wstrzymani, przez kilka dni byli w niemałéy obawie wydania się. Nawet już w samym początku doświadczyli niepomyślności; bo Heraugière, idąc z 70 ludzi wybranych do okrętu, zbłądził; zkąd zmuszony był powrócić i zatrzymać się do drugiéy nocy, wszakże o tém wszystkiem Xięciu Maurycemu pod Klundert 4 mile od Breda na kotwicy stoiącemu doniósł; nareszcie następuiącego wieczora wsiedli na okręt, gdzie iednak dla przeciwnego wiatru nic przedsiębrać nie mogąc, dzień i noc ukryci leżeli. Aż głodem i mrozem przycisnieni, w nocy ieszcze wyszli z okrętu i do okopów Nordam pospieszyli; Tam kapitan od zniechęconych żołnierzy wiele niemiłych wyrzutów nasłuchać się musiał; lecz dobro kraiu miane na oczach skłoniło go do cierpliwości, upominał ich o stałość i wytrwanie, wystawił im w nayżywszych kolorach sławę, lub hańbę wieczną, niebezpieczeństwa i korzyści, a tak spowodował nareszcie, że mu znowu przyrzekli z nim żyć lub umierać. Po dziennym w okopach zatrzymaniu się, powtórnie weszli nocą do okrętu i zbliżyli się na 1/4 mili pod Breda, a trzeciego dnia z rana o godzinie 10téy pod zamkiem stanęli. Dla płytkiéy wody musieli oczekiwać wzdęcia morza. Na większe nieszczęście w okręcie ukazały się szpary, któremi tyle wody do okrętu naciekło, że żołnierzom po kolana sięgała; wpuszczeni do zamku a dla utaienia się, stać bez poruszenia zmuszeni, w nayprzykrzeyszém zostawili

)(

położeniu. Myśleli, że się poduszą. Za przybywaniem wody pozatykały się szpary. Lecz nowe grozi im niebezpieczeństwo: Sierżant straży zamkowéy przybywa w celu zwiedzenia okrętu; wchodzi do pokoiów onego, otwiéra okno pokładu, gdzie ukryci duszą się żołnierze; ale tak chciało przeznaczenie, aby nic nie dostrzegł i w przekonaniu dobrze dopełnionéy powinności, odszedł. Cudowi zaiste przypisać, że żaden nie kaszlnął, lubo z powodu wilgoci i przeziębienia wielu kaszlało. Nayszczególniéy kaszlem dręczony był porucznik Maciéy Held, który w zamiarze nie zniweczenia tak wielkiego dzieła, dał swóy sztylet żołnierzowi z zaleceniem, by go w nim zaraz utopił, skoroby nie zdołał kaszlu utrzymać.

Po przybyciu wody do potrzebnéy wysokości, otworzono szluze i okręt wpuszczono. Lecz, że lody okrętowi płynąć przeszkadzały, wciągnęli go Włochy na załodze stoiący podobnie, iak owego konia Troianczykowie. Skoro okręt na przeznaczoném mieyscu stanął, rozkazał strażmistrz znosić torf, z czém tak się zwiiali żołnierze, iż ukryci w nowém się uyrzeli niebespieczeństwie. Ale obrotny szyper udawszy zbyteczne znużenie, zbył zręcznie żołnierży na załodze będących i sam zamek opuścił.

Dowodca twierdzy, Lanzavechia, na powziętą wiadomość, że Xiąże Maurycy zamyśla uderzyć na Gertrudenberg, opuścił tegoż samego dnia zamek a załoga została bez naczelnika. Po rozstawieniu, za nadeyściem zmroku, straży, zaczął drugi szyper, pod pozorem, że do okrętu dużo wody naciekło, a celem przytłumienia szmeru wydobywaiących się z ukrycia żołnierzy, że wszystkich sił pompować. Stało się więc, że dnia 4. Marca 1590 r. o 11. godzinie nocą wyszli z utaionego mieysca tak cicho, iż i blisko stoiące straże nic nie słyszały. Natychmiast podzielił ich Heraugiére na dwa oddziały, z których ieden pod dowództwem kapitanów Lambert i Ferner udał się do portu, drugi zaś, z samym Heraugiere popod zbroiownią ku straży u furty miasta stoiącéy. Gdy się ten oddział do furty zbliżył, obwołał się żołniérz na straży postawiony, aliści go Heraugiere wnet za gardło chwyciwszy śmiercią zagraża, skoroby acz słowo pisnąć poważył się. Wywiedział się od niego o wszystkiém nayszczególniéy o sile załogi. Postrzegłszy Heraugiere oczéwiste w swoich pomieszanie, na wieść że załoga liczy 350 żołnierza, tak ich w krótkości zachęcał: »Prawda towarzysze, iest nas tylko 70, ale takich, którym i wtedy gdyby nieprzyiaciel nawet w dwóynasób był liczniéyszy, wątpić o zwycięstwie iest wstydem.« — Po tém zbliżyli się ku drugiéy straży, i ta się okrzykła, lecz pod razami pik podległa. Już też i wyraźną bitwę rozpoczęto, w któréy Heraugiéra w ramię raniono. Lecz chorąży co go ranił, przepłacił to życiem. Zaczęto sypać z ręcznéy broni mocny i skuteczny ogień do domu straży oknami i drzwiami. W tym ogniu, między innemi poległ zaraz i oficer strażą dowodzący; a reszta prosiła o życie, lecz darować ie niebespieczeństwo wzbraniało; dla tego padli wszyscy ofiarą konieczney ostrożności.

Gdy tu oddział Heraugiera trupem wszystko kładzie, Lambert i Ferner, prą namiestnego dowodcę Antoniego Pawła, syna Lanzavechi aż w głąb zamku, zkąd ten wprawdzie wycieczki przedsiębierze, lecz zawsze odparty, nareszcie raniony zostaie. Na taki gwałt i mocne w zamku strzelanie, powstaie całe miasto i przed wszystkiém usiłuie spalić most zamek z miastem łączący, ale Heraugiere gęstym z ręcznéy broni ogniem nie dopuszcza uskutecznienia takiego przedsięwzięcia. Reszta załogi, która postawiwszy się w szyki na wielkim zamkowym dziedzińcu, broniła się, doznała podobnego losu, iak polegli w izbie straży towarzysze. Po tak pomyślnym wstępie zapalono umówione znaki, na te

zbliżyli się niezwłocznie, Xiąże Maurycy i Hrabia Hohenlohe z woykiem, które, gdy lody bramę zamku, spiesznie otworzyć nie dały, przez palisady przy sluzy będące wcisnęło się. Skoro Hrabia Hohenlohe wkroczył, namiestny dowodca upraszał o wolne wyyście; na co zezwolono. W krótce nadciągnął i sam Xiąże z wielu znakomitymi mężami i dostatecznym oddziałem piechoty i konnicy. Właśnie gdy Hrabia wydawał rozkazy do uderzenia na bramy, burmistrze upraszali o zasłonę bespieczeństwa dla siebie; w godzinę zawarto z nimi ugodę, mocą którey okupiło się miasto od rabunku wypłatą dwumiesięcznego żołdu dla żołnierzy w sumie 97,774 Zł. Mieszczanie złożyli broń, a Van der Noot kapitan gwardyi obiął dowództwo miasta. Na rozruch w zamku, sześć kompanii Włochów załogą stoiących, strachem przeiętych, wyłomawszy bramy, haniebną ratowały się ucieczką, lubo im mieszczanie z obawy rabunku wszelką z swoiey strony pomoc zapewniali. Xiążę Parmy, wielu z nich, równie i owego sierzanta, który tak niedbale okręt przeglądał, śmiercią ukarał. — Cudowne to wzięcie Bredy, nawet wielkiego krwi rozlewu nie kosztowało, mianowicie zwycięzców, z których tylko ieden utonął.

Z powodu szczęśliwego ukończenia tak ważnego przedsiębierstwa, spiéwano po wszystkich kościołach ziednoczonych Niderlandów dziękczynne pienia Ambrożego a na wieczną pamięć bito złote, srebrne i miedziane numizmata, z napisem po iedney stronie: *Breda a servitute Hispanica vindicata ductu Principis Mauritii a Nassov.* 4. *Martii* 1590 (Xiąże Maurycy Nassauski uwolnił od iarzma Hiszpańskiego Bredę dnia 4. Marca 1590.) — Po drugiéy zaś był okręt z którego żołniérze występuią i wyrazy: *Parati vincere aut mori* (zwyciężyć lub umrzeć gotowi); a na samym dole, te słowa: *Invicti animi praemium* (nagroda niezachwianéy waleczności.)

N.

Nieco z Anglii.

Okręt o 100cu beczek dla żeglugi do Wschodnich Indyiów kosztuie 600,000 ZR. czyli dwa miliony czterykroć sto tysięcy złotych polskich w brzęczącey monecie. Same smolne sznury i liny ważą 2000 cetnarów a po sześciu odbytych podróżach, staie się pospolicie niezdatnym. Wydatki przeprawy, na którey do 3 miesięcy czasu upływa, wynoszą 2 do 3000 ZR. w takieyże monecie; od przewozu towarów za cetnar płaci się 10 do 12 ZR. Wschodnio Indyyska kompania w Anglii, utrzymuie związki z Indyiami za pomocą 100 dużych okrętów od 500 do 1200 beczek, z których każda 20 cetnarów waży.

Marynarka Angielska liczy 230 liniowych okrętów, 300 fregat, tudzież 500 szalup, brygów, kutrów i bombardierskich okrętów, razem czterdziestu tysiącami dział obsadzonych. Jak świat światem, nie widziano podobnéy siły morskiéy.

W obu dużych teatrach Drury-lane i Coventgarden, panuie Królewski przepych. Cztéry rzędy suto upięknionych lóż, wznosi się iedna nad drugą naygustowniéy sklepionych i wspartych na srebrnych filarach. Przed każdą lożą wisi paiąk oświecony 12 — 15 ćmiącemi promieniami gazu. Boczne loże ozdobione piękną kratą, a galeryie złoconém gzymsem obwiedzione. Dno na części lóż wydatnéy, o którą widze piersiami się opieraią, iest blado niebieskiego koloru i przedstawia rozliczne grupy z mitologii. Wszystko z szczególnieyszą utrzymywane pilnością; natychmiast po ukończonym widowisku pokrywa się loża suknem. Na wielkiéy operze, nawet między aktami zmiata służba ze sceny prochy. Za loże na operę płaci się przez czas zimy 200 gwineów. N.

Kronika teatru.

Dnia 18. Lutego — Zabobon, czyli Krakowiacy i Górale. — Zabawka dramatyczna ze śpiewkami we 3 aktach przez J. N. Kamińskiego. — Muzyka Karola Kurpińskiego.

Pod tym skromnym napisem, oddał autor iuż i pod sąd czytaiącey publiczności pracę swoię. Była ona wprawdzie, nim z druku wyszła, i następnie znowu, kilkakrotnie sądzoną — a należy bezsprzecznie do pism, o których publicznie naywięcey podobno mówiono; co zaiste dla Kamińskiego wielce pochlebną powinnoby być rzeczą, przekonywaiącą go, że niedaremna praca iego szczęśliwie się powiodła.

Dziwiło mnie to mocno, dla czego autor tak trudną i mozolną, a wcale niepotrzebną, zadał sobie pracę, ażeby szczegóły, stanowiące osnowę Krkowiaków i Gorali Woy. Bogusławskiego, nowym połączyć wiątkiem. — Wszakże to *dziwactwo* uczonego, nowych dodaie pracy iego zalet; im więcéy bowiem znaydowało się trudności, a im szczęśliwicy z nich się wywinął, tym większe przynależą mu pochwały; tém bardziey, że nawet z samych błędów Bogusławskiego — iak naprzykład: owego *pieczącego drutu* umiał korzystać, a w miesce tego wprowadził Zabobon, straszny zawsze dla ciemnéy prostoty.

Lecz przedsiębiorąc, iak mówi: „*snuć wątek, gdzie go Bogusławski uszczknął*", nową i wielką według mego zdania znaydował trudność; to iest utrzymać wiernie charaktery przez autora pierwszéy części słabo zakreślone. — Kamińskiemu bowiem należy dokładne odróżnienie charakteru Gorali od Krakowiaków, przez co udało mu się znieść nudną iednostayność w tamtéy części panuiącą. — Ze zaś szczęśliwszym był od Bogusławskiego w tworzeniu nowych charakterów, o tém przekonywa nas iego wzorowy Ekonom.

Powiedziawszy tych słów kilka, które nie wiém dla czego, nigdzie mi się czytać nie zdarzyło; pospieszyć wypada do poczynienia niektórych uwag nad wystawieniem téy sztuki na tuteyszym teatrze narodowym. —

P. Braun, dyrektor muzyki, dyrygował dzisiay operą całą. — Gdyby orkiestra iak tą i ostatnią razą zawdy tyle usilności dołożyć chciała, chwalić ią tylko moglibyśmy.

Numer 2gi naypięknieyszy podobno w całey téy operze istotną zaletę Kurpińskiemu przynoszący, dokładnie został wykonany. P. Nowakowski młodszy (Bryndus) spiewał z wielką akuratnością, a ieśli przez usilną pracę i pilną staranność głos swóy należycie ukształci, dobrego z czasem obiecuie nam spiewaka.

P. Kamińska w roli Basi, na rzetelne zasługuie pochwały, wyiąwszy scenę, kiedy do Ekonoma za nadto przyskakiwała. —

Nayniepomyślniéy wszakże ze wszystkich, poszła rola Jonka Aktor nie uważał, że scena dzieie się w Mogile, w wioące pod Krakowem, i że lud Krakowski nierównie iest poiętnieyszym i więcéy rozgarnionym od chłopków naszych, że nie mogąc nieokrzesaną naturę na scenę wprowadzać, iuż Bogusławski działanie pod Krakowem przyiął, nadał Jonkowi rostropną ciotkę, od któréy iak powiada nauczył się owéy piosnki: Strzeżcie wianków swych dziewczęta etc. — a Kamiński włożył mu w usta, że iest bywalski; z téy to przyczyny i scena z Ekonomem zupełnie się popsuła; gdybym był sztuki téy poprzednie nie czytał, z wystawienia tego, a szczególniéy z gry Jonka uknśne wcale miałbym o autorze wyobrażenie; bo iak mógł autor wyprowadzić na scenę tak dumnego, nadętego i władzą swoią napuszonego Ekononoma, kiedy chłopstwo tak dalece iest zuchwałe, że mu nawet śmie pałkami grozić. — Zkądże tak mocno uraził się Ekonom, kiedy Jonek sasłaniaiąc Basię, powiedział mu tylko, „wara" — zbyt często w Krakowskim używane. — Słowem, scena ta, zdała nam się tak być dziwaczną, tak niezrozumiałą, że wątpiemy nawet, czy ią kto mógł poiąć. — Duma i nadętość wymaga koniecznie uległości w przeciwney stronie, zkądże ona wzięła się dzisiay w Ekonomie?.! — Prosilibyśmy przeto, chociaż tego autor czynić wyraźnie nie nakazuie, ażeby chłopki w scenie 16 aktu pierwszego, kiedy Ekonom przychodzi, przynaymniéy na chwilę głowy odkryli, iako znak uszanowania; zwłaszcza, że wszędzie mówiąc do niego, mówią mu *Pan* albo *Waćpan*, nie należy także Bartłomieiowi w scenie 15. kiiem Ekonomowi grozić, bo tu owo „na karbie" znaczy tylko, że przy lada sposobności przypomnieć mu tego nie zaniedba. —

Organistę grał P. Rutkiewicz z figury, stroiu i postawy poznać można do razu, że właściwie włożył autor w usta iego owe słowa. :

„Alboż nie wiesz, że iestem kościelna osoba?
„Do tak ciężkiéy roboty Pan Bóg stworzył gminy
„Nas lepszych ustanowił by brać dziesięciny —"

Prosilibyśmy tylko, ażeby aktor ten, piękne maiący zdolności, zawsze, iak dzisiay, starał się o należyte nauczenie roli, i zaniechał mylnéy komiczności w niewłaściwém naśladowaniu innéy współgraiącey osoby, iakto przez całą scenę uczynił w Dzwonku, gdzie ślepo naśladuiąc każde poruszenie Bedura niepomału nas znudził.

W końcu winniśmy dodać, że wiersz harmoniyny, potoczysty i płynny, mowa wszędzie polska, o co w pismach dzisieyszych tak trudno, miłe dla słuchu, nader nam przyiemny sprawiły dzisiay wieczór.

....k....z

(Artykuł nadesłany.)

Odtąd iak Gazeta polska we Lwowie istnąć poczęła, umieszczano w niéy nadsełane o teatrze narodowym uwagi, a lubo one nie zawsze, iak się to wszędzie zdarzać zwykło z trafnego były brane widoku, przecieżem do ogłoszenia zdań moich walką piśmienną, rzadko kiedy, przy słabych siłach, rzetelną miał ochotę i dziś nawet nie w tym odzywam się względzie. Wiém ia, że na sztukę, która wielorako do wszystkich przemawia uczucia, i pogląd wieloraki być musi. O co innego mi tu chodzi: duch umieszczanych uwag potrąca częstokroć, bądź to z kolei rzeczy, bądź nawiasowo, przedmioty, którebym, acz przy naylepszych PP. Referentów dla sztuki zamiarach, w moiey sprawie, za nietykalne mieć sobie życzył. Mówię tu o publiczności, oraz porównywaniu Teatru lwowskiego, z teatrami innemi. Dla pierwszéy nie mogę czuć, iak tylko wdzięczność z drugiemi łączą mnie harmoniyne zwiazki. Los sceny narodowéy we Lwowie zostawiam opiece szanownych i światłych Obywateli, pod cieniem ich skrzydeł wzrastała dotąd, podtymże cieniem tylko, i nadal wzrastać może.

Jan Nep. Kamiński,
D. T. N.

Redakcya F. Krattera. — Drukiem J. Pillera.